



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII

SOBOTA, 23 marca 1957 r.

NR. 12 (768)

S. K.

BIBLIA I POLITYKA

PATRZĄC na dzisiejszą grę sił wielkich i małych państw na Środkowym Wschodzie, grę dookoła punktów strategicznych, interesów naftowych i żeglugi przez Kanał Sueski, nie należy zapominać o biblii. Narody protestanckie, a są nimi w przytłaczającej większości narody anglosaskie, od wieków są gorliwymi czytelnikami biblii, w tym Starego Testamentu. Lektura ta w znacznej mierze ukształtowała umysłowość kulturalno-polityczną tych narodów. Attlee niedawno powiedział Amerykanom, że socjalizm brytyjski wywodzi się nie z pism Marksa, lecz z biblii. Dla Amerykanów jest to argument przekonujący, bo postawa opinii amerykańskiej w stosunku do zatargu między Izraelem i Arabami jest znacznie bardziej kształtowana przez biblię, niż przez interesy naftowe.

Czynniki rządzące Ameryką kierują się oczywiście bardziej interesami konkretnymi, muszą jednak liczyć się z nastrojami mas. Nastroje te są najlepszą gwarancją dotrzymania przez rząd mętnych i nieokreślonych przyrzeczeń, danych Izraelowi, bo biada amerykańskiemu politykowi, który spróbowałby nie dotrzymać słowa w tej sprawie. Interesy interesami, nafta naftą, lecz w wyobraźni Amerykanów czy Brytyjczyków spór między Izraelem i Egiptem wywołuje wspomnienie wpedzenia Żydów przez wojska faraona do Morza Czerwonego. Morze jednak rozstało się przed nimi, a potem pochłonęło wojska egipskie.

Nasser chce obecnie wpędzić Żydów do Morza Śródziemnego, licząc, że tym razem cudów nie będzie. Skąd ta pewność? Prawdopodobnie zapewniono go o tym w Moskwie. W Moskwie jednak nie czytają Pisma Świętego i nie znają jego wpływu.

Na Środkowym Wschodzie toczy się teraz osobiwa walka dyplomatyczna i psychologiczna między następcami budowniczych piramid i obecnymi budowniczymi drapaczy nieba. Nasser wspomaga wielkie mocarstwo, które zastosowało tę samą metodę budowy drapaczy nieba, jaką faraonowie ongiś budowali piramidy — pracą niewolniczą. Może na tym właśnie tle rodzi się solidarność Rosji z pragnieniem Egiptu, by zniszczyć państwo izraelskie?

Refleksje tego rodzaju narzucają się mimowoli każdemu, kto obserwuje, jak historia stale powraca na stare szlaki, chociaż zmieniają się narody i państwa. Egipt jest jedną z najstarszych siedzib ludzkiej cywilizacji. Ameryka jest jednym z najnowszych jej twórców, odległym od Egiptu o tysiące mil. Lecz ta daleka Ameryka jest dziś największą potęgą morską na Morzu Śródziemnym. Musi więc zajmować się tymi samymi zagadnieniami, które do niedawna rozwiązywała na swój sposób W. Brytania, a blisko dwa tysiące lat temu — starożytny Rzym. Nie ma żadnego podobieństwa między Dullesem i Antoniuszem, ani tym bardziej między Nasserem i Kleopatry, a jednak historia kręci się wedle starego wzoru.

IZRAEL godząc się na wycofanie się z zajętych zbrojnie terenów, kierował się realistyczną oceną sytuacji. Nie chciał pozostawać długo w stanie sporu z największą potęgą na Środkowym Wschodzie, jaką stała się w ciągu ostatnich miesięcy Ameryka. Izrael jest otoczony wrogami. Otwarcie popiera go tylko Francja. W ostatecznym jednak rachunku istnienie Izraela zależy od stanowiska Ameryki. Egipt natomiast jest otoczony przyjaznymi krajami arabskimi i korzysta z poparcia Rosji. Dzięki temu Nasser może grać na nerwach Amerykanów podobnie, jak grał na nerwach Brytyjczyków. Posłał swego gubernatora do Gazy, chociaż dążeniem amerykańskim było, by teren ten był przynajmniej czas jakiś administrowany przez ONZ.

Krok Egiptu wywołał ostrą reakcję Izraela w formie oświadczenia, że zastrzeżenie on sobie swobodę działania w wypadku wznowienia wypadków sabotażowych na terytorium żydowskie. Stany Zjednoczone chcą przekonać Izrael, by zgodził się na patrolowanie wojsk ONZ również po izraelskiej stronie linii demarkacyjnej. W tym wypadku ONZ wzięłaby na siebie formalną odpowiedzialność za bezpieczeństwo ludności izraelskiej. Izrael jednak nie wierzy, by wojska ONZ były zdolne do zadania wykonania. Ameryka odpowiada, że w razie potrzeby poprze ONZ całą swą siłą.

Dopuszczenie do Gazy egipskiego gubernatora potraktowano w Izraelu jako naruszenie zapewnień, udzielonych przez Amerykę. Na tym samym stanowisku stanęła Francja, która pośredniczyła w rozmowach amerykańsko-izraelskich. Minister spraw zagranicznych Izraela, pani Golda Meir, udała się do Waszyngtonu, by wyjaśnić sytuację. (To ciekawe — ortodoksyjny Żyd co dzień dziękuje Bogu, że nie stworzył go kobietą, tymczasem Izrael jest jedynym państwem na świecie, które oddało swe sprawy zagraniczne w ręce kobiety). Wynikiem podróży p. Meir było potwierdzenie ze strony Ameryki danych poprzednio przyrzeczeń.

Zdaniem Ameryki Izrael powinien istnieć jako państwo. Zdaniem Arabów Izrael powinien być zniszczony. Jak zatem ma się kształtować amerykańska polityka współpracy z państwami arabskimi? Praktyczna polityka na ogół potrafi lawirować między takimi wyłączającymi się nawzajem stanowiskami wtedy, gdy chodzi o sprawy codzienne. W Brytania, która uprawiała podobne lawirowanie przez czas dłuższy, w końcu musiała się z gry wycofać i dziś przylga do się, jak Ameryka daje sobie radę. Nie jest to jednak przyglądanie się bezczynne.

Przekreśliwszy w „przyjaznej” atmosferze traktat o pomocy finansowej dla Jordanii, której ten kraj nie chciał dalej przyjmować, W. Brytania

ustami swego ministra spraw zagranicznych daje do zrozumienia, że gotowa jest wrócić do dawnego planu Edena i zaproponować rewizję obecnych granic Izraela na jego niekorzyść. Może to być próba odzyskania odrobiny sympatii arabskich lub też posunięcie taktyczne przed spotkaniem Macmillana z Eisenhowerem.

Wydaje się, że Ameryka działa obecnie na Środkowym Wschodzie, nie pytając nikogo o zdanie. W Brytania chce może pokazać, że jeśli jej współpraca będzie odrzucana, to potrafi ona przeskakać. Główna różnica zdań między Ameryką i W. Brytanią dotyczy Kanału Sueskiego.

Dla Ameryki kanał stanowi zagadnienie drugorzędne, dla W. Brytanii — pierwszorzędne. Nasser wszelkimi sposobami odwleka uruchomienie żeglugi na Kanał. Istnieją w tej sprawie dwie uchwały Rady Bezpieczeństwa ONZ, można oskarżyć więc Egipt o ich niewykonanie. W tym wypadku do sprawy zostanie automatycznie wciągnięta Rosja, bo należy do Rady Bezpieczeństwa.

Zresztą Rosja jest signatariuszem konwencji z 1888 r., dotyczącej Kanału Sueskiego, nie można zatem odsunąć jej od rozmów. Ponieważ W. Brytania bardzo zależy na sprawie Kanału Sueskiego, chce ona nawiązania rozmów międzynarodowych na ten temat. „Times” zastrzega się, że chodzi o włączenie Rosji do rozmów wyłącznie w sprawie Kanału Sueskiego, nie zaś Środkowego Wschodu jako całości. W praktyce takie ograniczenie tematu rokowań jest niewykonalne. Ameryka, jak dotąd, zdecydowanie nie chce rozmawiać z Rosją o Środkowym Wschodzie, tolerując zatem politykę Nassera, wywierając na niego nacisk drogą okrężną i środkami działającymi bardzo powoli.

W LONDYNIE tymczasem zebrała się Podkomisja Rozbrojenia ONZ, składająca się z przedstawicielami t. zw. wielkiej czwórki oraz Kanady.

(Dokończenie na str. 8)

AMERYKA I POLSKA

Londyński „Economist”, pisząc o sprawie pomocy amerykańskiej dla Polski, zauważa, że rząd amerykański znalazł się w obliczu trudnego i delikatnego zagadnienia. Zapraszając polską delegację, rząd amerykański rozbudził pewne nadzieje. Przekreślenie ich mogłoby mieć niebezpieczne następstwa.

Zaproszenie delegacji polskiej uznawało za słuszne Narodowa Rada Bezpieczeństwa, która w praktyce jest najwyższym organem państwowym, kształtującym politykę i strategię Stanów Zjednoczonych. Uchwała tej Rady musiała oczywiście oprzeć się na opinii rzeczoznawców.

Można z tego wnioskować, że ogólna koncepcja wojny gospodarczej przeciw blokowi sowieckiemu jest traktowana obecnie przez decydujące czynniki amerykańskie bardziej elastycznie. Senator Knowland jest przeciwny tej elastyczności. Jego stanowisko, jak wydaje się, jest oparte na przesłankach ideologicznych — walki z komunizmem. Komunizm jest jednak tylko narzędziem polityki rosyjskiej. Konflikt między Ameryką i Rosją jest silnie zastrzyżony przez różnice ideologiczne, lecz u podstaw znajduje się przede wszystkim konflikt interesów państwowych.

Polska, mimo całej swej zależności od Rosji, nie jest częścią państwa sowieckiego. Węgrzy, którzy uciekli ze swego kraju, nie są traktowani na Zachodzie jako obywatele państwa nieprzyjacielskiego. Nie ma również żadnych powodów, by uważać Polaków w Polsce za ludność przynależną do obozu nieprzyjacielskiego.

Prezydent Eisenhower wypowiedział gotowość zwrócenia się do Kongresu o uchwalenie ustaw, niezbędnych do udzielenia Polsce pomocy, „jeżeli rokowania wykażą, że jest to wskazane”.

Stanowisko powyższe jest dowodem, że sternicy amerykańskiej nawy państwowej oceniają właściwie wydarzenia polskie i węgierskie na jesieni ub. roku, ale z drugiej strony w podanym w cudzysłowie sformułowaniu Eisenhowera widać rezerwę. Jest to zrozumiałe, jeżeli się weźmie pod uwagę niektóre posunięcia rządu Gomułka-Cyrankiewicza. Do listy tych posunięć przybyły ostatnio gratulacje, złożone przez Gomułkę Kadarow.

Jednak musimy podkreślać — stwierdza „Economist”, że nie chodzi tu o pomoc rządowi Cyrankiewicza, czy reżymowi, lecz narodowi. Okazuje się zresztą, że nawet Battle Act, jak się nazywa ustawa ograniczająca handel z krajami bloku komunistycznego, zawiera twierdzenie, iż jednym z jej celów jest „pomagać ludom krajów znajdujących się pod obcym panowaniem w odzyskaniu wolności”.

Taka jest — pisze „Economist” — na nieszczerze litera prawa Battle Act, lecz nie jego duch. Niekoniecznie jednak musi to być nieszczerze. W polityce bowiem jeszcze bardziej niż w wymiarze sprawiedliwości można stosować się albo do litery, albo do ducha prawa, zależnie od tego, co się uważa za bardziej pożądane w danym wypadku.

SKARCENIE „MAZOWSZA”...

W głównym dzienniku komunistycznym w Warszawie w „Trybunie Ludu” ukazał się artykuł Leszka Golińskiego p.n. „Po powrocie „Mazowsza — Bilans Londynu”. Autor bawił z „Mazowszem” w Londynie i odznaczył się wysyłaniem do Warszawy korespondencji upstrzonych zjadliwymi uwagami o emigracji, o londyńskim „Ognisku” itd. Kwaśne rozważania p. Golińskiego wywoływały wśród młodzieży z „Mazowsza” niesmak i zakłopotanie. Serdecznie wypierano się poglądów korespondenta „Trybuny Ludu”, tak dalece odbiegały one od nastrojów, które wytworzyły się tu między młodymi artystami z Polski i Polakami w Anglii. Obecnie p. Goliński ujawnił, o co mu chodziło i co było powodem przepojenia jego artykułów taką złością.

Przyznaje on co prawda, że „Mazowsze” osiągnęło w Londynie sukces dotychczas niespotykany. „Po raz pierwszy — pisze on — w historii naszej sztuki „eksportowej” nie zrobiliśmy sami plajty, przeciwnie „Mazowsze” przywiozło do Kraju trochę grosza, wyprawa była całkowicie rentowna...”. Przyznaje również, że do powodzenia „Mazowsza” przyczynili się w dużej mierze Polacy, przebywający w Anglii, którzy masowo uczęszczali na przedstawienia. Przyznaje nawet łaskawie, że „bardzo serdecznie przyjmowała również występy „Mazowsza”, polska prasa wychodząca na emigracji...”. Mobilizowała ona stale nie tylko polską widownię i czyniła wszystko, co możliwe, aby ułatwić „Mazowszu” koncerty i powiększyć jego sukcesy...

A jednak p. Goliński nie jest zadowolony. Jest nawet zaniepokojony i zirytowany. Okazuje się, że w objawach serdeczności posunięto się, jak na jego gust, za daleko. Oczywiście wszystkim winna emigracja, której p. Goliński przypisuje głosowne podejmowanie „prób... wykorzystania pobytu „Mazowsza”, nie zawsze dla celów artystycznych czy emocjonalnych. Mam na myśli, — pisze, — próby aranżowania „oficjalnych” wizyt u różnych „wodzów” itd“.

Z dalszych jego wywodów wynika, że bolą go ciągle jeszcze na przykład „wizyty” mazowszańskie młodzieży u gen. Andersa. Zetknięcia te p. Goliński tłumaczy „młodym wiekiem” oraz „nאיwnością” mazowszan,

k którzy jakoby „niezbyt orientują się w emigracyjnych szarach i nazwiskach”. „Przykro — bolą p. Goliński — że były próby wykorzystania tej postawy...”

Nie było żadnych prób „wykorzystania” swobodnej postawy młodzieży mazowszańskiej, bardzo zresztą, wbrew opowiastkom p. Golińskiego, rozgarniętej. Nikt też nie usiłował wprowadzać ją w sytuację trudną, lub kłopotliwą. Natomiast skoro „mazowszanie” dano swobodę poruszania się w Londynie i stykania się z *wszystkimi Polakami*, nie dziwnego, że skorzystali oni z tego jak najpełniej, a niektórzy wyrazili życzenie ujrzenia Polaków o nazwiskach dobrze znanych w Kraju. Co w tym dziwnego, gorszącego i zgubnego dla sprawy polskiej?

A może p. Goliński już się przeraził możliwością wpływu emigracji na „mazowszan”. Może zamierza zawrócić do dawnego systemu, który obowiązywał w Paryżu przed trzema laty, kiedy zespół „Mazowsze” odgródzony był od Polaków we Francji szklaną żelazną kurtyną, ustawianą przez U.B. Gdyby wszakże taka żelazna kurtyna obowiązywała ostatnio w Londynie, kierownictwo zespołu „Mazowsze” nie osiągnęłoby ani połowy tego sukcesu, którym się obecnie chlubi. Nie można bowiem w konkretnej sprawie ubiegać się o pomoc emigracji i jednocześnie nakazywać bojkot jej i jej kierownictwa. A zresztą o co właściwie chodzi? I tak wszyscy wiedzą, że między poglądami Polaków na obczyźnie i poglądami Polaków w Kraju różnie nie ma żadnych.

Pan Goliński nie na to nie poradzi. A może jednak jakieś środki zaradcze zostaną podjęte? I może rzeczywiście jakieś znaczenie posiada sugestia p. Golińskiego przeprowadzenia „redukcji personelu” zbyt licznych zespołów artystycznych? Nie wiemy. Gdyby wszakże w następstwie pobytu „Mazowsza” w Londynie doszło do jakichś represji i „redukcji personelu” o charakterze czystki politycznej, odczuliśmy to nie tylko jako krzywdę wyrządzoną „mazowszom”, lecz również jako uderzenie w Polaków, przebywających na obczyźnie. Byłby to dowód, że w systemie obowiązującym w Kraju, zmieniły się tylko słowa, nie zaś treść.

Jak za czasów Rokossowskiego

Wpadł nam w ręce numer 4(472) wojskowego pisma literacko-społecznego „Żołnierz Polski”, wydawanego w Warszawie przez „Czasopisma wojskowe”. Mamy zatem do czynienia z lekturą najbardziej oficjalną, najbardziej miarodajną i obowiązkową, wyrażającą dążenia i poglądy góry wojskowej w Kraju w okresie Gomułki. Zabieramy się do czytania artykułu wstępnego. Po chwili sprawdzamy czy nie padłszy ofiarą pomyłki. Może numer ten ukazał się w okresie Rokossowskiego, Stalina i Bieruta, słowem „berio-wszczyzny”. Artykuł wstępny bowiem to nieprzypadkowy, wazeliniański pean na cześć Rosji sowieckiej i armii czerwonej, niezwykłej i przewyższającej swym potencjałem i możliwościami armię amerykańską. „Należy zwyciężyć z całego serca zwycięstwa Armii Radzieckiej” — stwierdza autor.

I jak za czasów Stalina, Rokossowskiego i Bieruta powtarza on wszystkie wyświechtane łągarnia komunistyczne, zarzucając m. in. polityce polskiej w okresie niepodległości po prostu brak gotowości do podporządkowania się Rosji. Stwierdziwszy, że we wrześniu 1939 r. napadli na Polskę hitlerowcy — „sygnatariusze paktu o nieagresji”, nie wspomina, że w porozumieniu z nimi napadli na Polskę również Sowieci, związane przecież z Warszawą układami o nieagresji. Zdradzieckie i podstępne wejście armii czerwonej na ziemie polskie w dniu 17 września 1939 to w oczach publicysty „Żołnierza Polskiego” jakieś rażące przykrycie gości, przyjaciół i zbawców.

W jego pojęciu Polska wszystko zawdzięcza Armii Czerwonej. „Nasze zwycięstwo — pisze — ocalono pod Stalingradem, nasza wolność przyszła ze Związku Radzieckiego Rad”. Wszyscy zawsze Polskę oszukiwali, Napoleon, Anglicy, Francuzi. „Pierwszym sojusznym, w którym wielokrotnie silniejszy partner i sąsiad — pisze bez wstydu publicysta „Żołnierza Polskiego” — przyniósł nam wolność, okazał serdeczną pomoc — jest sojusz z ZSSR. Braterstwo broni z Armią Radziecką”.

Żołnierz polski, dla którego to szczególne pismo jest przeznaczone, ma ponadto uwierzyć, że wrogiem jego jest przede wszystkim... gen. Anders. Czytamy bowiem dosłownie:

„Gdy Anders w obliczu wroga, w okresie kiedy dosłownie każda dywizja była na waga złota, zdezerterował z pola bitwy, Armia Radziecka dopomogła nam w formowaniu pierwszych jednostek Wojska Polskiego, wychowywanych w duchu późniejszego manifestu P.K.W.N. (lubelskiego) ...”

Publicysta „Żołnierza Polskiego” powtarza bez zająknięcia nikczemności propagandy komunistycznej sprzed kilkunastu laty, z okresu opuszczenia przez armię gen. Andersa nieludzkiej ziemi sowieckiej i sądzi, że żołnierze w te obrzydliwe bzdury uwierzą w r. 1957.

Daremy trud. Każdy Polak wie, że z Rosji sowieckiej nie przyszła do Polski wolność, lecz niewola, zagrabienie Ziemi Wschodnich, deportacje, mordy katyńskie, torturowanie i więzienie setek tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci. A po r. 1945 nastąpiło narzucenie krajowi wrogiemu i obcego systemu, by pod jego ostłą łupić i okradać Polskę, doprowadzając ją do obecnego, żebraczego stanu.

Komuniści dopomogli Rosji sowieckiej w jej „działalności” na ziemiach naszych. Dopomogli, jak mogli, przez wrodzone szłaństwo, czy nikczemność, lub przez bezgraniczną głupotę. Numer „Żołnierza Polskiego” z lutego 1957 r. świadczy, że pod tym względem nie się w Polsce nie zmieniło, po wydarzeniach październikowych.

UCHWAŁA

ZWIĄZKU DZIENNIKARZY

Wydział Wykonawczy Związku Dziennikarzy R. P. w Londynie komunikuje:

„Wydział Wykonawczy Związku Dziennikarzy R. P. na posiedzeniu w dniu 19 marca 1957 r. postanowił skierować do Sądu Koleżeńskiego Związku Dziennikarzy R. P. sprawę przeciw red. Juliuszowi Mieroszewskiemu (Londyńczykowi) o naruszenie etyki dziennikarskiej w artykule p. t.: „Hanna Malewska w Londynie” ogłoszonym w miesięczniku „Kultura” w numerze 3/113 z marca 1957 r.”

KAZIMIERZ GLABISZ

Nowa organizacja zbrojeń brytyjskich

NIEFORTUNNA wyprawa egipska nie tylko spowodowała upadek Edena, ale także zmusiła jego następcę do podjęcia próby uzdrowienia za jednym zamachem brytyjskich finansów i sił zbrojnych. Cel ten ma być osiągnięty przez znaczne zmniejszenie wydatków i taką reorganizację wysiłku obronnego, która zrównoważyła ujemne skutki redukcji i tym samym uchroniła przed zmniejszeniem potencjału wojennego Wielkiej Brytanii i osłabieniem frontu sojuszniczego. Wykonawca tego planu, minister obrony Sandys, stoi przed bardzo trudnym, bodaj niewykonalnym zadaniem, przypominającym poniekąd próbę zaczerwienienia ciastka mimo jego zjedzenia. Ma przez ograniczenie stanów i zmniejszenie produkcji konwencjonalnego sprzętu umożliwić znaczne zmniejszenie wydatków, ale równocześnie wypełnić powstające luki arcydrogim sprzętem niekonwencjonalnym, nie otrzymując na to dodatkowych kredytów.

Ze dotychczasową wysokość wydatków na zbrojenia pogłębia brytyjski kryzys gospodarczy i finansowy i że brytyjskie siły zbrojne wymagają reorganizacji, nie może ulegać wątpliwości. Ich niezdolność do przeprowadzania szybkich uderzeń czy przeciwdzierzeń została wykazana w całej pełni długością przygotowań do akcji w Egipcie. Jeżeli zaś idzie o ciążenie wydatków zbrojeniowych na życie gospodarcze Wielkiej Brytanii, to wystarczy uprzytomnić sobie, że w poprzednim roku budżetowym wydała ona aż 9,3% swojego dochodu narodowego na zbrojenia, gdy inne państwa zachodnio-europejskie wydały tylko od 4% do 7,8%, i że w obecnym roku budżetowym zwyczajnie i nadzwyczajnie wydatki sił zbrojnych przekroczyły 1.600 milionów. W razie zachowania obecnej organizacji sił zbrojnych ich kredyty musiałyby, wobec wzrostu cen, dojść w 1960 roku do 2 miliardów! Tak przynajmniej twierdził minister spraw zagranicznych Selwyn Lloyd, zagajając 26 lutego konferencję „Zachodnio-europejskiej Unii“.

Biorąc to pod uwagę, przewidywane przez rząd Mac Millana zmniejszenie w ciągu dwóch do lat wydatków na obronę, o około 300 milionów £, de facto oznaczałoby zmniejszenie możliwości operacyjnych i inwestycyjnych o 700 do 800 milionów, czyli o połowę obecnych kredytów.

Nie można się dziwić, że w tych warunkach nie tylko sojusznicy szta-by, ale także niektóre brytyjskie organy prasowe przyjęły z niedowierzaniem zapewnienia premiera Macmillana i ministra Sandysa, że mimo redukcji środków i stanów brytyjski potencjał wojenny stanie się skuteczniejszy i że brytyjskie siły zbrojne zostaną tylko „przebudowane, a nie okaleczone“. Niedowierzanie to zrodziło niepokój, pogłębiany powiedzeniem Macmillana, że w obecnej erze siły zbrojne nie są przeznaczone do prowadzenia wojny, lecz do zapobieżenia jej wybuchowi. Niepokój tego nie mogły usunąć inne jego stwierdzenia, wypowiedziane także na bankiecie unii anglosaskiej i niewątpliwie słuszne, że nadmierna dbałość o bezpieczeństwo może spowodować jego zmniejszenie i że trzeba utrzymać właściwą równowagę między

zbrojeniami a wymogami zdrowej gospodarki.

Oszczędnościowo - reorganizacyjny plan brytyjski został na razie tylko w ogólnym zarysie opracowany i ujawniony. Nie wiadomo nawet, czy komentarz do nowego preliminarza budżetowego, tak zwany „white paper“, ujawni całokształt przesłanek celów i fazowania tego planu. Zależać będzie od tego, czy dojdzie wcześniej do uzgodnienia z sojusznikami kilku spornych spraw.

Nie bez znaczenia jest również fakt, że partia socjalistyczna, domagająca się także oszczędności i reorganizacji, wysuwa rozwiązania odbiegające częściowo bardzo daleko od koncepcji ministra obrony.

Jego plan można scharakteryzować z grubsza w sposób następujący: 1) zmniejszyć ponownie stany liczebne sił zbrojnych zwłaszcza wojska, jednak zachować choćby selektywną służbę obowiązkową, 2) wyrównać zmniejszenie stanów przez odpowiednią reorganizację i wprowadzenie taktycznych broni atomowych, 3) stopniowo zastępować lotnictwo pilotowane, zwłaszcza myśliwskie, rakietami i pociskami kierowanymi, 4) nie rezygnować z produkowania własnych broni wodorowych i uwszechstronnie broni atomowej, 5) zmniejszyć obsadę zamorskich baz, zwłaszcza w Niemczech Zachodnich, redukując już w bieżącym roku tamtejszą armię z 77.000 do 50.000, a tamtejsze lotnictwo taktyczne z 600 do 300 samolotów, wreszcie 6) przestawić marynarkę wojenną przede wszystkim na zwalczanie niebezpieczeństwa okrętów podwodnych.

Partia socjalistyczna, a przynajmniej jej większość, popiera na ogół te koncepcje, chciałyby jednak najpóźniej w 1961 r. znieść obowiązkową służbę wojskową nawet w formie selektywnej, tworząc za to małe drogie, dobrze uzbrojone i bardzo ruchliwe wojsko zawodowe, 2) zarzucić natychmiast dalszą produkcję brytyjskich myśliwców, zastępując je, do czasu masowego wprowadzenia przeciwników, pociskami i pociskami kierowanymi, myśliwcami amerykańskimi, budowanymi ewentualnie w Wielkiej Brytanii, 3) uściślić współpracę z Ameryką w dziedzinie przygotowywania lub ulepszenia nowych broni — przy zapewnieniu pełnego wykorzystania brytyjskiego potencjału naukowego i produkcyjnego.

Na marginesie tych planów trzeba przypomnieć, że pewne oszczędności już zarządzono przez zrezygnowanie z powoływania rezerwistów na ćwiczenia, zlikwidowanie rezerwowego eskadry lotnictwa ziemnego i morskiego oraz cofnięcie zamówienia na 100 myśliwców typu „Hunter“.

Nikt nie kwestionuje przymusowego położenia rządu brytyjskiego i jego suwerennego prawa do niezbędnego zmniejszenia wydatków zbrojeniowych. Sojusznicy mogą tylko drogą perswazji lub pomocy wpływać hamując na zbyt daleko idące zapędy oszczędnościowe. Do formalnych protestów nie są uprawnieni choćby nawet przewidziane cieciami miały, jak się wyraził pewien komentator brytyjski, „ręczniki“, a nie „krawiecki“ charakter — i tym samym groziłby niebezpiecznym osłabieniem całego

frontu sojuszniczego. Pakt Atlantyczny nie daje pod tym względem takich uprawnień Ameryce czy innym państwom, jakie daje Pakt Warszawski Sowietom.

Oczywiście wolno sojusznikom krytykować zbyt ryzykowne zamierzenia. Skorzystali już z tego uprawnienia, co prawda w sposób bardzo wstrzemięźliwy i oględny, przy czym najwymowniejszym rzecznikiem ich zastrzeżeń i obaw stał się naczelny dowódca sił atlantyckich, gen. Norstad.

Również niektórzy komentatorzy brytyjscy wysunęli takie czy inne wątpliwości, choć na ogół plany ministra Sandysa miały dobrą prasę. Jego krytycy wskazują przede wszystkim na to, że obok wodorowo-atomowego „straszaka“ potrzebna jest także silna tarcza, że lotnictwo pilotowane i wojsko lądowe będzie jeszcze długo potrzebne, bo rakiet i pocisków kierowanych jeszcze za mało i bo nie mogą one wszystkich zadań spełnić, wreszcie że używanie broni atomowych na obszarach zamieszkałych przez przyjazną ludność, np. w Europie, byłoby bardzo trudne i ryzykowne. Są to jednak tylko ważne argumenty, a nie formalne protesty.

DO FORMALNYCH protestów uprawnieni są sojusznicy tylko w odniesieniu do zamierzonego ograniczenia sił brytyjskich w Niemczech, które, w myśl umowy z 1954 roku, mają składać się z co najmniej czterech dywizji oraz silnego lotnictwa. Choć na konferencji ministrów spraw zagranicznych „Zachodnio-europejskiej Unii“, odbytej pod koniec lutego w Londynie, żaden z sojuszników nie zaprotestował formalnie przeciw zapowiedzianemu zmniejszeniu tych sił, dopuszczalnemu tylko w razie jakiegos konflikty zamorskiego, nie może ulegać wątpliwości, że bodaj wszyscy byli i są tym zamierzeniem przeciwni. Zwłaszcza natychmiastowemu ich wykonaniu.

Do głosowania i decyzji nie doszło, bo, na wniosek Holandii, postanowiono zebrać się ponownie — po uzyskaniu oficjalnej opinii naczelnego dowódcy sił atlantyckich. Ustosunkowanie się do projektów brytyjskich pozostało krytyczne, jeżeli nie negatywne, choć Selwyn Lloyd zapewniał, że zamierzona redukcja i reorganizacja B.A.O.R. jej nie osłabi, a zwiększy odwetowe możliwości brytyjskie. Najbardziej zdecydowanie wypowiadał się przeciw projektom brytyjskim Brentano, Spaak i Gazier. Spaak wskazywał m. in. na to, że w razie wycofania tak znacznej części sił brytyjskich wkład małego „Beneluxu“ do atlantyckiej „tarczy“ byłby większy niż brytyjski, zaś Brentano użył trafnego choć dziwnego w ustach Niemca argumentu, że osłabienie sił brytyjskich doprowadziłoby do nadania przemożnej roli siłom niemieckim, czyli do wytworzenia stanu politycznie niepożądanego, gdyż drażniącego Sowietów i niepokojącego niektórych sojuszników. Francuski delegat Gazier wskazywał na demoralizujący wpływ złego przykładu, a ponadto podkreślił, że zobowiązania brytyjskie były warunkiem zgody Francji na układy paryskie i że nie wystarczy przygotowanie do ataku „pancernego“, gdy grozi także infiltracja systemem „szczurów“.

Ponieważ nieco później także gen. Norstad podtrzymał swoje zastrzeżenia, zwłaszcza odnośnie osłabiania wojsk brytyjskich, zanosi się na to, że rząd brytyjski nie postawi sprawy na ostrzu noża, lecz zgodzi się bądź na inne rozwiązanie trudności, bądź na rozciągnięcie redukcji B.A.O.R. na lata 1958 i 1959, gdy prawdopodobnie zwiększenie wkładu niemieckiego ułatwi osłabienie wkładu brytyjskiego. Prawdopodobnie zgodzi się również na częstą rotację, żadaną przez gen. Norstada. Ułatwi to ewentualną zgodę rządu niemieckiego na pełniejsze pokrywanie kosztów utrzymania B.A.O.R.

Ze istnieją inne możliwości przezwyciężenia obecnych trudności brytyjskich nie osłabiające tarczy „atlantyckiej“ nie może ulegać wątpliwości. Częściowo wskazali już na nie także komentatorzy brytyjscy, zwłaszcza na łamach „Sunday Times“ i „Manchester Guardian“, przypominając o bezsensownym obecnie trzymaniu dużych sił brytyjskich w Libii, Hongkongu i na Cyprze oraz podkreślając znaczenie możliwości zmniejszenia wydatków przez pełniejszą integrację doświadczeń i produkcji, obcięcie ogonów i lepszą administrację.

Niestety nie wydaje się, by uporządkowanie tych dziedzin wystarczało, t. z. umożliwiło rządowi brytyjskiemu znaczne zmniejszenie wydatków zbrojeniowych — mimo stałego wzrastania cen sprzętu i utrzymania. Znaczne oszczędności będą dopiero wówczas możliwe i nieszkodliwe dla bezpieczeństwa wolnego świata, gdy skończy się bojkot Hiszpanii i gdy Wielka Brytania nie będzie „wszystkich srok za ogon trzymać“.

Póki będzie dążyła do posiadania własnego „straszaka“ mającego odzignąć wybuch wojny, póty będzie ona uszędzie stała. Nie jest ona już mocarstwem o możliwościach Stanów Zjednoczonych czy Sowietów a ma niezliczone zobowiązania na całym świecie. Jak wykazał Egipt, nie jest już zdolna do pełnej samodzielności. Dlatego zgodzenie się na odpowiedni podział ról z Ameryką i innymi sojusznikami może dostatecznie odciążyć jej gospodarkę, nie narażając nadmiernie na szwank jej bezpieczeństwa.

Z TEATRU

„SYRENKA” W „BAŁTYKU”

W piękne wnętrza „Bałtyku“, siedziby Samopomocy Marynarki Wojennej, wbudowany został uroczy mały teatrzyk na 80 widzów. Ochrzczono go mianem „Syrenki“ i oddano w ręce sprawnej pary autorów rewiowych: Feliksa Konarskiego (Ref-Rena) i Ryszarda Kiersnowskiego (Wincuka Markotnego).

Nie czekając na zejście z afisza „Zolnierz Królowej Madagaskaru“ ruszyli z miejsca z nowym programem rewii pt. „Duby Smalone“. Prapremiera, czy też inauguracyjne przedstawienie ściągnęło pełną salkę ciekawych, wśród których nie brakło luminarzy teatru, sztuki i literatury. Na przedstawieniu był obecny również gen. Anders.

Przetłumaczył treść, która zaciążyła trochę na pierwszych skeczach cały zespół tak się rozegrał i miał tyle dobrych numerów do popisania się, że po dwu i pół godzinowym programie, nie wliczając półgodzinnej przerwy, widzowie byli coraz bardziej chłonni i żądni dalszych wrażeń. Nie sposób rozpisywać się nad wszystkimi popisami, najwięcej miał ich bodaj Zięciakiewicz w zabawnych migawkach. Wystarczy zatrzymać się nad najcharakterystyczniejszymi: nowym pomysłem wyróżniał się „Śnieg“, polegający na tym, że przez niema ilustracje pantomimiczne rozłożony został sentymentalizm znanej piosenki o biednej uwiedzionej dziewczynie. Śpiewał Kiersnowski, uwodzicielem był Zię-

ŚWIĘTO PIESNI W DERBY

(Od własnego korespondenta)

Polacy w Derby przeżywali 3 marca br. wielki i radosny dzień. W sali King's Hall — mieszczącej ponad 1000 słuchaczy — odbył się pierwszy zbiorowy koncert pieśni polskiej niedawno zorganizowanego Zrzeszenia Chórów Polskich Południowo Zachodniej Anglii. Istniejący od kilku lat Związek Chórów Wielkiej Brytanii podzielił się dla zintensyfikowania pracy śpiewaczo-społecznej na kilka regionalnych Zrzeszeń. Zaledwie kilka miesięcy temu powołano do życia Zrzeszenie Południowo Zachodniej Anglii z siedzibą w Birmingham.

Przebieg i poziom Święta Pieśni w Birmingham rokuje młodemu Zrzeszeniu świetny dalszy rozwój. Wystąpiły w koncercie 4 chóry Zrzeszenia. Chór P.K.P. „Echo“ z Birmingham — dyrygent B. Płonka, Chór Kościelny im. St. Moniuszki z Derby — dyr. M. Smolny, Chór św. Cecylii z Nottingham — dyr. J. Kanigowski, oraz Chór Harfa z Springhill Lodges — dyr. H. Katkiewicz. Śpiewały połączone chóry mieszane i męskie. Koncert uświetnił swoim udziałem mistrz M. Nowakowski, który poza pieśniami solowymi odśpiewał „Floriana Szarego“ Moniuszki i „Czerwony pas“ z polszonymi chórami męskimi. Tą część koncertu prowadził dyrygent związkowy p. H. Hosowicz. Pianista L. Lepiankiewicz odegrał poza akompaniowaniem z brawurą szereg kompozycji Chopina.

Z zainteresowaniem i sympatią śledzili przebieg koncertu liczni Anglicy z Mayorem miasta Derby p. J. H. Christmasem na czele. Święto Pieśni poprzedziło uroczyste nabożeństwo, podczas którego wygłosił okolicznościowe kazanie wielki przyjaciel śpiewactwa ks. prałat W. Stanisławski z Londynu. Podczas wspólnego obiadu w Domu Lotniczym podzielił się wiadomościami organizacyjnymi z licznymi zebranymi śpiewakami prezes Związku Chórów Polskich w Wielkiej Brytanii Dr L. Surzynski. Wyraził uznania i podziękowanie za tak udaną imprezę należy skierować pod adresem Zarządu Zrzeszenia z jego energicznym prezesem plk. F. Znamierowski i dyrygentem Zrzeszenia p. H. Katkiewiczem na czele, jak i pod adresem Komitetu Organizacyjnego w Derby z prezesem J. Banachem.

Święto Pieśni w Derby jest nowym dowodem tego, że ruch śpiewaczy zdobywa sobie coraz to poważniejszą rolę w życiu naszej emigracji i że skutecznie spełnia swe zadania narodowe i kulturalne.

b.

... od szpilki

Wszystko WYŚŁA TAZAB
22. ROLAND GARDENS - LONDON - S.W.7

do samochodu ...

... książka o Poznaniu, mieście młodości autora ...

ALEXANDER JANTA

DUCH NIESPOKOJNY

Nowość wydawnicza nakładem „GRYFU“
w dwóch równoczesnych wydaniach:

WYDANIE AMERYKAŃSKIE na specjalnym papierze i w grubej oprawie. Cena \$4.00
Skład główny: Polish American Book Co.
1136 Milwaukee Ave., Chicago 22. Ill.
lub bezpośrednio u autora:
A. Janta, 134-21 Cherry Ave, apt. 2A. Flushing 55, N. Y.

WYDANIE EUROPEJSKIE w cenie £10.0 lub frs. 1000.
Do nabycia w Gryf Publications Ltd.,
169-171, Battersea Church Road, London, S.W. 11.
oraz we wszystkich księgarniach polskich poza Stanami Zjednoczonymi i Kanadą
We Francji: „Libella“ — 12 rue St. Louis en l'île, Paris 4.

Oba wydania 283 strony — oprawa płócienna — ozdobna obwoluta projektu art. grafika Władysława Szomańskiego

DO POLSKI I ROSJI

lekarska
materiale
żywność

KAWA
FUR
EXPORT

wysła

HASKOBA

121, EARLS COURT RD • LONDON, S.W.5

